POŻEGNANIE *(6.10.1919 – 1.01.2005)*

Barbara Fijewska



Stale Ją mam przed oczami. Stale widzę Jej uśmiechniętą twarz, która zmienia się natychmiast, kiedy zaczyna tłumaczyć, co jest ważne, a co nieważne w życiu. Drobna, niewielkiego wzrostu, ładna i sympatyczna. Zawsze dbająca o swój wygląd. Życzliwa i pogodna. Szalenie ambitna i pracowita. Przez kilka ostatnich lat mieszkała w Skolimowie, w Domu Aktora. Słyszałem, że jest chora, a potem dowiedziałem się nagle, że rodzina zabrała Ją do siebie. Nie było mnie kilka miesięcy w Polsce. Kiedy wróciłem, Basi nie było już wśród żyjących, odeszła na zawsze. Zrobiło mi się smutno. Odchodzi dawny teatr – mój teatr i koledzy, z którymi w pewnych okresach byłem blisko i z którymi się rozumieliśmy. Taka była właśnie Basia. Dziś pragnę Ją pożegnać i przypomnieć Jej drogę życiową.

Basia Fijewska to kawał historii polskiego teatru. Latami związana z wielkim Leonem Schillerem i Jego najbliższym otoczeniem. To Ona zajmowała się stroną choreograficzną wszystkich głośnych realizacji Mistrza, a wśród nich „Kramu z piosenkami", który przez lata nie schodził ze scen całej Polski. To Ona po Jego śmierci z ogromnym pietyzmem zrekonstruowała to przedstawienie, odnosząc sukcesy i przypominając Mistrza. Aktorka, choreograf, reżyser i pedagog. Urodziła się na warszawskim Powiślu w niezbyt zamożnej, ale prawej, utalentowanej i kochającej się rodzinie. Była jedną z dziesięciorga dzieci, ale nie jedyną, która zrobiła karierę artystyczną. Była siostrą wielkiego aktora i wspaniałego człowieka Tadeusza Fijewskiego. Jej siostra Maria i brat Włodzimierz to znani i cenieni aktorzy teatrów lalkowych. A w kolejnym pokoleniu – córka Marii Barbara Dobrzyńska, znana aktorka Teatru Polskiego w Warszawie. Wszyscy oni kochali teatr i oddani byli mu bez reszty.

Basia tak samo jak Jej brat Tadeusz od najmłodszych lat połknęła bakcyla teatru. Jako dzieci występowali na scenach teatrów warszawskich, a Tadeusz także w filmie. Basia debiutowała rolą Pachołęcia, o które biją się Oberon i Tytania w Szekspirowskim „Śnie nocy letniej", w reżyserii Leona Schillera na scenie Teatru Polskiego, a potem w „Maszynie piekielnej" J. Cocteau, również w Jego reżyserii w Teatrze Nowym w roku 1935. Ukończyła studia baletowe Tacjanny Wysockiej, a potem dzięki Tadeuszowi w 1939 r. gimnazjum Zofii Sierpińskiej. Przez cały ten okres, nie przerywając nauki, występowała w zespole znanego aktora Henryka Małkowskiego, który przygotowywał przedstawienia dla dzieci w Teatrze Wielkim w Warszawie. Kiedy wybuchła wojna i nastał czas okupacji niemieckiej, Basia nie skorzystała z propozycji, aby tańczyć w Adrii za duże pieniądze dla Niemców. Ciężko pracowała w Fabryce Kabli w Ożarowie, uczęszczając jednocześnie do Studia Teatralnego Iwona Galla i działając w konspiracji. Jako żołnierz Armii Krajowej po upadku Powstania Warszawskiego wywieziona została do obozu jenieckiego w Bergen-Belzen, gdzie doczekała końca wojny.

Na wieść o wkroczeniu aliantów do Niemiec i organizowaniu polskiego teatru przez Leona Schillera i Szczepana Baczyńskiego przebywających w obozie w Murnau wraz z Jej bratem Tadeuszem skontaktowała się z nimi i dołączyła do teatru. Przybrał on nazwę Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego z siedzibą w Lingen. Z „Godami weselnymi", „Kramem z piosenkami" i „Pastorałką" objeżdżali wszystkie ośrodki na terenie Niemiec, w których znajdowali się Polacy.

W grudniu 1945 roku wraz z Schillerem i swoim bratem Tadeuszem powróciła do kraju. Przez pół roku Basia i Tadeusz występowali w Teatrze w Toruniu u dyr. Wilama Horzycy. Grali w uroczej francuskiej komedii Pugeta „Szczęśliwe dni", w której przed wybuchem wojny w Teatrze Ateneum Tadeusz Fijewski odniósł ogromny sukces w roli Bernarda. W Toruniu powtórzył tę rolę, a Basia zagrała Pernette. Kiedy w roku 1946 Leon Schiller objął dyrekcję Teatru Wojska Polskiego w Łodzi i został Rektorem Szkoły Teatralnej – oboje przenieśli się do niego. Grała tam między innymi Klarę w „Ślubach panieńskich", Helenkę w „Panu Damazym" u boku Aleksandra Zelwerowicza, Disperandę w „Igraszkach z diabłem" Drdy w reżyserii L. Schillera i jej choreografii oraz Justysię w „Mężu i żonie". W tym też czasie rozpoczęła pracę pedagogiczną w łódzkiej Szkole Teatralnej. Z przerwami przepracowała tam 18 lat.

Do Warszawy przyjechała w roku 1949 wraz z Schillerem, który objął dyrekcję Teatru Polskiego. W tym czasie byłem także w Teatrze Polskim zaangażowany do roli Aloszy w „Na dnie" M. Gorkiego. Z Basią zetknąłem się w czasie prób „Kramu z piosenkami". Przystąpiliśmy do pracy z wielkim zapałem. Ale Warszawa nie zobaczyła „Kramu z piosenkami", choć próby były zaawansowane, a pracownie krawieckie zaczęły szyć kostiumy. Władze komunistyczne nieoczekiwanie zabroniły dalszych prób i realizacji. „Kram z piosenkami" uznano za wrogi klasowo i gloryfikujący „szlachetczyznę". Dopiero w roku 1996 spektakl ten pojawił się na scenie Teatru Polskiego w reżyserii Basi Fijewskiej, ale Leon Schiller już nie żył. Wcześniej, bo wkrótce po śmierci Schillera (zmarł 25.03.1954), ówczesny dyrektor Teatru Nowego w Łodzi Kazimierz Dejmek zaproponował Jej rekonstrukcję Schillerowskiego „Kramu". I tak się zaczęło. Po sukcesie w Łodzi niemalże wszystkie teatry chciały grać „Kram z piosenkami". Toteż jeździła i reżyserowała. W roku 1962 w warszawskim Teatrze Ateneum, a także w Paryżu w Teatrze Narodów.

W swoim dorobku reżyserskim miała między innymi „Kaprysy Marianny", „Żołnierza królowej Madagaskaru", „Boso albo w ostrogach", „Niech no tylko zakwitną jabłonie", a także „Muchy" Sartre'a. Współpracowała z Polskim Ośrodkiem Społeczno-Kulturalnym „POSK" w Londynie. Była także aktorką i choreografem w Teatrze Narodowym w Warszawie za dyrekcji Bogdana Korzeniewskiego, Kazimierza Dejmka i Erwina Axera. W Narodowym wystawiła przed laty „Pastorałkę" Leona Schillera. Występowała również w Polskim Radiu i Telewizji. Grała w pierwszych polskich filmach kręconych zaraz po wojnie – w „Dwóch godzinach" i w znakomitym filmie Wandy Jakubowskiej „Ostatni etap". Żegnaj, Basiu. Śpij spokojnie. Wierzę, że się jeszcze kiedyś zobaczymy. Możesz być dumna. Zrobiłaś kawał przepięknej roboty. Twój „Mistrz" był z Ciebie z pewnością zadowolony.

Witold Sadowy